

# OJCZYZNA



## Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.  
półrocznie . . 2 „  
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austrii  
rocznie 5 koron  
w Ameryce 6 kor.  
Numer pojedynczy  
8 groszy.

Numer  
okazowy na żą-  
danie darmo.



Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że czwarty kwartał rozpoczyna się. Prosimy o nadsyłanie prenumeraty, ażebyśmy nie byli zmuszeni posyłki przerywać.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadesłają całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają „Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

## Przyszłość Polski w ludzie.

„Przyszłość Polski w ludzie“ — to coraz częstszy głos, jaki się słyszeć daje. Jedni to mówią i wierzą w prawdziwość tych słów, inni mówią to dlatego, by lud sobie pozyskać i użyć go do swych celów.

Prawdziwość tego zdania, że przyszłość Polski w ludzie, jest jasna. Główną przyczyną upadku Polski było właśnie to, że nie wyzyskano sił ludowych.

Najbardziej miłujące Ojczyznę serca wierzyły, że Polska odrodzi się nie tylko przez naprawienie społeczności szlacheckiej, lecz przez powołanie do pracy publicznej wszystkich warstw narodu, przez uobywatelenie tych, którzy dotąd od życia publicznego byli usunięci. Tego dowo-

dem jest konstytucja Trzeciego Maja, tego dowodem powstanie kościuszkowskie.

Niestety Polska miała za dużo nieprzyjaciół, którzy nie pozwolili Konstytucji 3 maja wyrósć w precudne drzewo, konarami obejmujące cały naród. Siła zewnętrzna, podłość i głupota części Polaków, obróciła w niwecz piękną myśl Konstytucji. Lud pozostał dalej tem, czem był; zaborcy naszej Ojczyzny trzymali go w ciemnocie, aby łatwiej nim rządzić i prowadzić go do zniszczenia i śmierci. Serce ludu było obojętne, ani zimne ani gorące, nie było w nim tej ognistej miłości Ojczyzny, coby go pchnęła do pracy i czynu. Lud żyjąc, nie żył; w głębi jego duszy tkwiła miłość Ojczyzny, ale nierozbudzona, przysypana mułem codziennych trosk i grubej nieświadomości. Nieprzeliczone masy spały!

Wielu mówi, że lud uległ w licznych wypadkach podstępnej dobroci wrogów. Tak jest, ale lud nieoświecony. Bo i jakże tu żądać od ludu, nad którym bardzo mało pracowano, aby miał przejrzeć i przeniknąć zamiary nieprzyjacielskie, i poznać wilka w owczej skórze, kiedy liczny szereg ludzi oświeconych dał się złapać na wędkę obłudy i obietnic. Jakże się dziwić, że lud poszedł w części np. za naczelnikami

i komisarzami moskiewskimi, którzy mu obiecywali pomoc przed niejednym wyzyskiem i krzywdą, którzy się zwali jego obrońcami i opiekunami? Lud nie mógł nie uleść tam, gdzie nie dążono do jego uświadomienia, gdzie braterstwo i równość głoszone tylko słowem, nie popierając słowa czynem.

Lud oświecony okazał się bohaterem nie gorszym, od tych, co walezyli niegdyś na polach chwały za wiarę i Ojczyznę. Między innymi ruch wszczęty w Królestwie jest tego dowodem. Kiedy się rozeszło hasło, aby spolszczyć szkołę, gminę, sądy i zdobyć samorząd w kraju z sejmem w Warszawie — lud do walki rzucił się z całym zapalem. Ruch ogarnął całe Królestwo. Lud dowiódł, że chce odbudowania Polski, ale tej, co będzie symbolem wolności, miłości, co wszystkim przytuli do swej piersi, wszystkim da równe prawa. Wszystkim wezwano do pracy — wszystkim zaoferowano owoce tej pracy.

Trzeba było widzieć, jak podczas kilku dni wolności rzesze ludowe zbierały się chętnie na wiece w sprawach narodowych, jak z rozpalonemi oczyma słuchały płomiennych mów, jak twarze ludu gorzały wielką radością i wzruszeniem! Nic dziwnego, to co się kryło w głębi duszy, wewnątrz było odgrzebane i bić życiem zaczęło. „Nie chcemy, aby tu nami moskale rządili; albośmy to dzieci, żeby nas za ręce wodzili; my sami chodzić umiemy i rządzieli tu nie potrzebujemy. Precz z nimi!“

Były okolice, w których narodowe dążenia przyjmowane były bardzo niechętnie, owszem wrogo nawet. A miało to miejsce tam, gdzie proboszczami byli „mankietnicy“. Lud tam rzeczywiście był wrogo usposobiony wskutek tego, że księża mankietnicy ustawicznie w głowę pakowali twierdzenie, że wszelka władza od Boga, że przeto opierać się ani przeciwdziałać władzy moskiewskiej, jako od Boga pochodzącej, nie można. W tych parafiach sprawa narodowa szła bardzo powoli, obejmując tylko nieliczne jednostki. W innych okolicach sprawę narodową psuli socjaliści. Chwyciwszy w swoje ręce część robotników, zapragnęli ująć też lud wiejski. Zamyślili wyzyskać smutne rzeczywiście w niektórych okolicach położenie robotników wiejskich. W bardzo wielu majątkach mają się oni dotąd źle, traktowani nie po ludzku, nie pałali wielką miłością względem swych pracodawców. Socjaliści uderzają w najsłabszą strunę duszy chłopskiej. „Panowie mają włości, majątki, a dla czegoż to wy, biedacy, macie niedostatek i nędzę. Odbierzcie grunta i podzielcie między siebie.“ Nawet takiemi obietnicami rajy na ziemi lud nie dał się obalamucić. Poszło wiele folwarków za ich głosem, ale powszechnego strajku rolnego nie udało się im wszcząć. Ostatnia deska ratunku zawiodła socjalistów.

Włościanie są żywiołem polskim, katolikiem, staną wszyscy przy sztandarze z Matką Boską i Orłem Białym! Za wolność bić się będą, ale za wezwaniem socjalistów nie pójdą, bo wiedzą, że tam niema zbawienia ani ludu wiejskiego ani całego narodu.

Że lud Polski w Królestwie twardo stoi przy swych zapatrywaniach i dążeniach, świadectwem tego czasy po ogłoszeniu stanu wojennego, kiedy to chmara kozaków i dragonów najeżdżała gminy; nakładano kontrybucyę i bito lud za wszelki poprzedni objaw patryotyzmu; najtęższe jednostki w gminie poczęto aresztować, odsyłać do więzienia i bić — bić i odsyłać. Chciano wymusić siłą i gwałtem uległość ludu. W niektórych okolicach lud pozornie uległ, bo nie mogąc na siłę siłą odpowiadać, zamknął się w sobie i nie nie mówił; niczego się nie zapierał, niczego nie potwierdzał. Stał niemy jak mur.

Ruch narodowy sięgnął do głębin warstw ludowych; poruszył je, obudził i pchnął na drogę, z której już nie zejdzie, bo to naturalne dążenie. Już lody pękły, już wyłom zrobiony, i światło przenika w głowy ludu a w serca miłość, ukochanie tego, co nasze.

„Przyszłość w ludzie“, prawda! Ale jeszcze pracy, ogromnej pracy, by dalej budzić i zbudzony lud prowadzić drogą do celu wiodącą.

Ludu polski, śmiało naprzód, bo wielka jest Twoja potęga i moc, rozbudź ją, do życia powołaj. Bóg z Tobą, coś służył mu wiernie przez tyle wieków i wiernym zostajesz. Twoim On obrońcą, Ty zwycięzys! Zwycięstwo Twoje będzie zwycięstwem całego narodu, zwycięstwem wolności powszechnej i miłości bratniej.

*Książdz z Królestwa.*

## Straszne trzy liczby.

(Do włościan powiatu jasielskiego).

Trzy liczby tylko przeczytałem, a jakbym kwaterkę piolunu wypił. Straszne poprostu! A ja dotąd o tem nie wiedziałem... Posłuchajcie szanowni Czytelnicy, a ja Wam tylko te trzy liczby napiszę, które wyczytałem w 7—8 Nrze „Głosu Nauczycielstwa Ludowego.“

Powiat jasielski liczy gmin 124. Na tak wielką liczbę zaledwie 45 gmin ma szkoły, a 79 gmin pozostaje bez szkół. Te trzy liczby są tak straszne i grozą przejmujące, że pióro wypada z ręki! Bóje się Boga Panowie, Księża, Nauczyciele, Włościanie! radźcie co możecie, a tę ostatnią cyfrę koniecznie zmniejszajcie, aż zupełnie zniknie, bo nas przyszłe pokolenia przeklinać będą za to, że im tak wielką krzywdę wyrządzamy, że ich obdzieramy z tego, co człowiekowi najdroższe, że ich obdzieramy ze wszystkiego, co tylko oświata dać mo-

że. A cóż bez oświaty? — Ni Boga, ni szczęścia na ziemi, ni szczęścia w niebie. A posłuchajcie dalej, co Wam jeszcze ciekawego powiem: Od roku 1900 do roku 1905, a zatem przez 5 lat przybyły w powiecie jasielskim za ledwie dwie szkoły. To znaczy, że gdyby zakładanie szkół w powiecie jasielskim dalej szło tak zółwim krokiem, to na zorganizowanie szkół w całym powiecie potrzebaby czekać jeszcze 200 lat! Na miłość Boską ratujmy się! Pano wie Naczelnicy gmin! zwołajcie zaraz radę gminną, uchwalcie, że chcecie we wsi mieć szkołę, idźcie do pana inspektora i proście o dobrą radę i o nauczyciela. Bracia - Włościanie! jeśli wójt nie chce rady na to zwołać, sami się zbieżcie i idźcie do sąsiedniego nauczyciela, albo do swego księdza, albo do inspektora, albo nawet do Lwowa piszcie i proście, żeby Wam się o szkołę wystarali.

Matki zacne! jeśli kochacie swoje dzieci i szczęścia ich pragniecie, wpływajcie na swoich mężów, a jeśli Was nie usłuchają, same radźcie, całą wieś zbuntujcie, aż Wam szkołę założą. Popatrzcie rodzice na dzieci w sąsiedniej wsi, które do szkoły chodzą i porównajcie z dziećmi Waszemi, które szkoły nie widziały a wielką różnicę zobaczycie. Aż się płakać chce nad temi biednymi dziećmi. Ani to pacierza, ani kościoła, ani czytać, ani pisać nie umie. Żyje dziko, pasie krowy całe życie i grzeszy na każdym kroku. A pamiętajcie, że za swoje dzieci ścisły rachunek zdacie przed Bogiem! Pamiętajcie, że te dziatki biedne, gdy wyrosną, to Wam tego nie zapomną.

Kapłani polscy! co dusze nasze kształćcie i do Boga prowadzicie, Wy, co macie tak wielki wpływ na lud, przyłóżcie rękę do tego dzieła! Wołajcie na ambonach, jedźcie na posiedzenia rady gminnej i tam przedłóżcie im, jak wielkie korzyści są ze szkół. Powiedźcie im, że gdzie nie ma szkoły, tam nie ma. Tam niema Czytelni, nie ma Kółka rolniczego, nie ma żadnego życia, a jest tylko ciemnota, pijaństwo, grzech i nędza. Poradźcie im co mają robić, aby szkołę mieli, albo sami za nich zróbcie! Wszak Was Pan Bóg pasterzami naszymi ustanowił. Dbajcież więc o swoje owieczki, a Bóg Wam to zapłaci, a parafianie po wieki wdzięczni Wam będą!

W końcu i do Was dziatki miłe wołam, bo Was kocham nad życie, bo mi Was dzieci żal, że tak z pokolenia w pokolenie w poniewierkę idziecie — proście i wy waszych tatusiów, wasze mamusie, waszych krewnych, sąsiadów, żeby Wam szkołę założyli. Powiedźcie im, że się chcecie uczyć, że miłsza Wam nauka niż majątek, powiedźcie im, że gdy będziecie mądrzejsze, to i rodzicom przy Was będzie lepiej żyć.

Proście wszyscy, a uprosicie!

Kończcie wszyscy, a wykończcie! Nie odkładajcie tej sprawy z dnia na dzień, ale jeszcze dziś to zróbcie!

Wy Bracia - Włościanie, co się często z różnych gmin spotykacie na targach i jarmarkach, zachęcajcie jedni drugich, a nie straszcie się wielkimi wydatkami, bo każdy cent wydany na szkołę, stokrotny plon przyniesie!

W Świerkowej, 16. września 1906.

*Jan Kryspin Trzeciak*  
nauczyciel.

## SPRAWA CHŁOPSKA.

### I.

Przez sprawę chłopską, włościańską, rozumiem tu nie tylko sprawy czysto polityczne, ale i inne, które z politycznymi się wiążą, jak narodowe, społeczne, oświatowe, gospodarcze. Chcę przedstawić pokrótce, jak sprawa chłopska, tak pojęta, wygląda w życiu i działalności stronnictw galicyjskich.

Dzisiaj nikt temu przeczyć nie może, że włościanstwo jest najważniejszą warstwą społeczną w całej Polsce: ono najsilniejsze jest co do liczby, bo na 100 ludzi u nas przypada pewnie 80 włościan; w ich ręku skupia się i pomnaża ziemia; w nich jest zdrowie fizyczne i duchowe — w nich jest przyszłość. Dawno już głosili najwięksi patrioci polscy, że przyszłość naszej Ojczyzny i narodu należy do włościan — dziś stało się to zupełnie wyraźnym i jasnym. Dziś chłopci stają się ośrodkiem, koło którego grupują się inne warstwy społeczne, jak inteligencja, mieszczanie, robotnicy.

Sprawa włościańska stała się najdonioślejszą sprawą narodową, wszędzie na ziemiach polskich polityka narodowa oparła się na ludzie wiejskim.

Szlachta, która w przeszłości dzierżyła w Polsce ster spraw publicznych i narodowych, dziś wypuszcza go z mdlejących rąk; ginie, marnieje; dni jej są policzone. Miejsce jej w życiu publicznym zajmują stopniowo i coraz szybciej włościanie.

Do rozwoju sprawy włościańskiej u nas przyczyniają się różne czynniki, przedewszystkiem przeróżne towarzystwa, jak czytelnie, kółka rolnicze, liczne spółki gospodarcze, a także stronnictwa polityczne. Wielkie i niezaprzeczone zasługi położyły niektóre towarzystwa, n. p. Tow. Szkoły lud. i Kółek rolniczych. Natomiast stronnictwa różnie sprawę chłopską pojmują, różnie też przyczyniają się do jej postępu.

Najstarszemu z naszych stronnictw, konserwatystom czyli stańczykom, sprawy włościańskie nigdy nie leżały na sercu. Od ludu trzymają się zawsze z dala, przychodzą do

niego zazwyczaj tylko po mandaty. Na posłów chłopskich wychodzą nie z zaufania wyborców, ale najczęściej przy pomocy znanych powszechnie sztuczek i rozbojów wyborczych. Mając większość w ciałach ustawodawczych, w sejmie, Radzie państwa, naciągają ustawy tak, aby odpowiadały interesom bankrutujących obszarników, ze szkodą podstawowej, najsilniejszej warstwy włościańskiej. Pod ich rządami dzieje się jeszcze, że wychowany przez nich urzędnik w biurze nie traktuje włościanina po obywatelsku ale z góry i z lekceważeniem, a przed lada obszarnikiem gnę się we dwoje i płaszczy. Stańcyacy nie starali się wyrabiać włościan politycznie, nie zdobyli się nigdy nawet na porządne pismo polityczne dla ludu. W towarzystwach niepolitycznych pracuje leniwie. Nie badali potrzeb ludu włościańskiego i nie czynili im zadość. Robili tylko to, co pod naporem opinii publicznej musieli zrobić, dotąd n. p. nie zmienili ustawy gminnej, łowieckiej i innych, choć głos powszechny natarczywie się tego domaga. To też nie zdobyli sobie zaufania na wsi; powszechne prawo głosowania wykaże to pewnie dowodnie.

Ks. Stojalowski dobrze rozpoczął, przy swoich zdolnościach i zamiłowaniu do sprawy chłopskiej mógł ją bardzo posunąć naprzód. Cóż kiedy przewrotna natura pociągnęła go na manowce. Dziś trudno jeszcze orzec, czy zdziałał więcej dobrego czy złego — oceni go kiedyś sprawiedliwie historia. Rola jego społeczna skończona, zaufania ogółu włościan już nie odzyska. — O innych grupach politycznych które razem z ks. Stojalowskim stanowią dziś t. zw. „Polskie centrum ludowe“ nie ma się co rozpisywać. Robota ich ograniczała się właściwie do wydawania pism ludowych. Nie wiadomo też, jak całe centrum będzie chodziło koło sprawy włościańskiej, bo dopiero powstało i obecnie przygotowuje się tylko do walki wyborczej.

Ludowcy, zwani także stapińszczykami, ugrzęźli w walce z innymi stronnictwami, w walce o mandaty poselskie, o niektóre ustawy jak łowiecka, o licencyonowaniu buhajów itp. Całości spraw chłopskich nie ogarniają; zapomnieli, że sprawa chłopska to wielka rzecz, nie kończy się na harcach partyjnych, na wygrażaniu stańcykom. Właściwie burzą a nie budują. Chwałebnem jest burzyć złe, musi się jednak uznać i zatrzymać dobre i dalej budować. tymczasem gazetka ludowców zniechęca nieraz włościan nawet do tak pożytecznych towarzystw jak Tow. Szkoły ludowej i Kółek rolniczych. Zdaje się im, że poza ich Bankiem parcelacyjnym wszystko jest złe: wiemy jednak, co o tym Banku pisała „Ojczyzna“, inne gazety piszą nieraz o nim jeszcze bardziej niepoehlebnie. Zresztą stronnictwo ludowców pokumało się

zbyt wyraźnie ze socyalistami i poszło pod ich komendę. Przeciwnie to poświęconym zasadom ludu wiejskiego i nie wypływa z jego ducha, stronnictwo więc, które w takie sojusze zachodzi, wcześniej czy później straci grunt na wsi. O tem, że Stapiński wystąpił podczas ostatnich wyborów z gmin wiejskich w Sanockiem przeciw chłopu Fiedlerowi ludowcowi, a popierał Rusina, radcę Kuryłowicza, już pisaliśmy. Nie stara się ono jednać dla sprawy chłopskiej ludzi z warstw oświeconych, ale przeciwnie wielu do tej sprawy zraziło ze szkodą dla włościan. To w interesie włościanstwa leży mieć jak najwięcej zwolenników i przyjaciół wśród ludzi oświeconych, bo sami, o własnych siłach, nie wiele jeszcze mogliby zdziałać. Krótko mówiąc, stronnictwo ludowe, mając dobrych nieraz szeregowców lecz lichych dowódców, źle pojęło sprawę włościańską i sprowadziło ją na bezdroża.

Pozostają jeszcze demokraci starej daty, których dziennikiem jest „Nowa Reforma“ i socjaliści. Pierwsi siedzą w mieście i nie wychylają się za rogatki miejskie; można o nich powiedzieć, że zamierają na uwiad starczy. Drużdy t. j. socjaliści idą niekiedy na wieś ale tylko w sprawach wyborczych i urządzać bezrobocia czyli strajki, zresztą na sprawach chłopskich się nie rozumieją.

Jak pojmuje i przeprowadza sprawę włościańską stronnictwo nasze demokratyczno-narodowe, będzie w następnym numerze. K.

## Obrazek z przeszłości Galicyi.

(Dokończenie).

Jędrzejowa obiecała im, że im cudownymi środkami dostarczy, ile tylko zapragną, lecz na to potrzeba różnych rzeczy: cukru, niesolonego masła, gorzałki, tytoniu, płótna, a wreszcie także pewnej sumy pieniężnej, bo bez tego niepodobna wywołać ducha.

Mądrzy Niemcy sprzedali bydło, zboże, sprzęty i narzędzia rolnicze i przynieśli Jędrzejowej wszystko, czegooby jej było potrzeba. Żydek tymczasem się ulotnił, a Piotruś znów objął obowiązki tłumacza.

Czarownica, odebrawszy zebrane podarunki zaprowadziła kolonistów do lasu i wywołała tutaj dobrotę ducha Mykite, który, kiedy jeszcze jako zwykły śmiertelnik przebywał na ziemi, był nie mniej i nie więcej jak królem, lecz podczas błogich jego rządów zdarzył mu się wypadek, że zamordował ojca, a skutkiem tego po śmierci skazanym został na to, aby pokutować w lesie skwarzawskim.

Teraz biedny król Mykita stawić się musiał na rozkazy potężnej czarownicy Jędrzejowej

wej. Wyglądał podług opisu podanego do protokołu przez Wawrzyńca Gabla, przerażająco.

— Był—mówi Gabel — wysoki jak drzewo, a gruby jak kłoda, miał pysk ogromny i długie zęby z pyska wystające, oczy miał wielkie i okrągłe, nieprzymierzając jak pokrywki na garnki, chodził ubrany po niemiecku, z zarzuconym na odzież fioletowym płaszczem i okrągłym kapeluszem na głowie.

Nie dziwnego, że takiego wspaniałego ducha-monarchy przelekli się cheiwi pieniędzy Niemcy.

Ledwie ich zoczył, ryknął na nich przeraźliwym głosem Jego królewska Mość król Mykita I-szy.

— Czego żądacie?

— Pieniądzy! — odpowiedzieli przez usta Piotrusia, przyszedłszy nieco do siebie przestraszeni Niemcy.

— Ile?

— Dla każdego milion dukatów.

Skromne to żądanie nie zaimponowało potężnemu królowi, rozporządzającemu widocznie niewyczerpanymi skarbami, odpowiedział bowiem niezwłocznie:

— Dobrze, mieć je będziecie. Czego jeszcze żądacie?

Cheilibyśmy też stać się jeszcze niewidzialnymi i z pieniędzmi dostać się w 24 godzin do Nadrenii.

Król Mykita, dla którego potęgi wszystkie takie rzeczy były tylko błahostkami, i teraz wspaniałomyślnie raczył odpowiedzieć:

— Dobrze, i to się stanie. Ale cóż wy mi dacie za to?

Na pytanie królewskie odpowiedziały po krótkiej naradzie Piotrusiowe usta także pytaniem:

— A czegoż żądacie?

Zaledwie jednak Jego król. Mość odpowiedział, runął dzielny tłumacz Piotruś jak długi na ziemię, zaczął krzyżeć w niebogłosość, poczołgał się do nóg rodzica swego, pracowitego Wawrzyńca Gabla, i błagał kornie i płacząco:

— Nie wydawajcie mnie czartowi, nie wydawajcie mnie!

Przezacne grono kolonistów, podrapawszy się w głowy, domyśliło się, że wspaniały monarcha żądał jako zapłaty nie mniej i nie więcej, jak samego małego tłumacza.

Wzruszony i oburzony ojciec pogłaskał malca i zaręczał, że nie wydałby go nawet za pół świata. Tak więc rozbiły się tym razem układy z Jego król. Mością, królem Mykitą.

Zaczęły się teraz nowe rozmowy z potężną władczynią duchów, mądrą Jędrzejową. Pocięszała ona strapiionych kolonistów, przedstawiając im, że król-duch może się namyśli, może się zadowolnić innem jakim dzieckiem, trzeba go tylko drugi raz wywołać, lecz oczy-

wicie bez nowego transportu tytoniu, gorzałki i t. d. znów nie będzie, bez tego nie ma ona władzy nad duchem.

Niemcy, widząc już przed oczami swemi każdy po milionie dukatów, oczywiście dali się namówić, lecz Piotruś, który jeszcze nie umiał dostatecznie ocenić spodziewanych korzyści, stawiał opór, niechcąc już służyć za tłumacza przy powtórnej do króla wyprawie. Szlachetny rodzic jego wziął się jednak na sposób, osadził chłopca w zamknięciu o chłodzie i głodzie, a Piotruś wreszcie uległ.

Na drugiej więc naradzie po powtórnem wywołaniu ducha, ofiarowali mu koloniści za Piotrusia aż dwie sieroty, które szlachetny Magsamen miał u siebie na wikcie.

Król Mykita atoli oświadczył, że obca krew żadną miarą zadowolnić go nie może, że potrzeba mu koniecznie krwi z krwi, kości z kości szlachetnych tu przed nim zebranych mężów niemieckiego narodu.

Znów się więc zerwały układy. Wtedy zdecydował się zacy i do poświęceń skory Magsamen ofiarować potężnemu królowi dziecko, które żona jego wkrótce porodzić miała.

Nielitościwy król i tym razem jednak nie chciał się zadowolnić, oświadczaając, że nieurodzone dziecko na nie mu się nie zda.

Tak więc wreszcie ofiarował się inny, niemniej do poświęceń skory kolonista, pracowity Marcin Resch, oddać duchowi dwunastoletniego syna swego Adama, pod warunkiem, że towarzysze jego nie będą mu o to nigdy robić wyrzutów.

Z tą ofiarą udali się ponownie do króla Mykity. Lecz Jego król. Mość wielce zajęty innymi ważnymi sprawami, nie mógł się teraz już wdawać z nimi w długie rozmowy; po długich prośbach zjawił się wprawdzie, lecz oświadczył zgromadzonym, że w radzie jego już obecnie zmieniły się potrzeby.

— Teraz już — zakończył swą przemowę — na nie mi się zdać nie może dziecko, teraz muszę mieć jednego z pomiędzy was samych.

Na takie oświadczenie zerwały się oczywiście stanowczo układy z nieubłaganym monarchą, boć któryż ze szlachetnych kolonistów byłby chciał poświęcić własną osobę dla reszty, dziecko swe, to co innego, ale siebie samego, Boże uchowaj!

Nie mogąc zatem pozyskać potęg piekielnych, zdecydowali się koloniści użyć drogi naturalnej: drapnąć za granicę do ukochanej ojczyzny, będąc widzialnymi i bez pieniędzy. Na tej ucieczce schwytali ich także naturalnym sposobem strażnicy cesarscy i osadzili wszystkich w więzieniu.

Jak się sprawka ta ostatecznie skończyła, czy przyprowadzono przed cesarski sąd mo-

stowskiego mędrca, owych usłużnych i zawsze do poświęceń, zwłaszcza dla chłopów, skorych żydków, a wreszcie samego potężnego monarchę, króla Mykite, nie wiemy. Tyle nam tylko jeszcze wiadomo, że można władczyni duchów, Anna Kowalska, czyli Jędrzejowa, musiała się pofatygować do cesarskiego sądu.

Jaka nauka z tej krótkiej a prawdziwej historyjki:

Oto, że w roku od narodzenia Pańskiego 1788 było można być kulturtregerem w Galicyi, a posiadać mniej oleju w głowie, niż prosty chłop lub zwyczajna baba wiejska.

## Polska moda.

„Chłopka, to polska niewiasta,  
„Nie to, że chłopka, że jej obce książki,  
„Że herbów nie ma w swym rodzcie,  
„Lecz że Ojczyznę wiąże w swoje wstążki,  
„I Polskę chowa w swej modzie“.

*Lenartowicz.*

Co raz chętniej młode dziewczęta wiejskie zmieniają ubranie narodowe.

Co raz więcej garną się do bluzek szytych niby „pańska“ modą, do spodnic ścinanych w bryty, do jakichś szalików półjedwabnych i do koronek nie wiele wartych.

Poczeiwa, stara babka, która jeszcze wedle mody dawnej wiąże chustę na głowie i ubiera gorset tak jak dawniej noszono, ze smutkiem patrzy na dziewczęta młode i nie wie, czyli to są dzieci wioski, czy to goście z miasta przybyli.

Powoli, nieznacznie, zaczyna się tak zatracać dawny, piękny strój ludowy, iż ledwie tu lub tam znajdzie się jeszcze wioska, w której wszyscy jak bracia i siostry jednakowo są ubrani.

Najczęściej widzimy, iż tę nową modę, obcy strój, przynoszą do wsi ci, co z wojska wracają albo z Sachsów przychodzą, lub też te dziewczęta, które po miastach służą.

Ani owi młodzi parobcy, ani owe młode dziewczęta, które się z „pańska“ przebierają, nie rozumieją i nie pojmują ile złego przeto czynią.

Spiewak nasz serdeczny, Lenartowicz, pięknie też powiedział:

— Chłopka, to polska niewiasta,  
Bo ona Ojczyznę wiąże w wstążki swoje,  
I ona Polskę chowa w swej modzie.

Chłopka, to polska niewiasta, bo mieszcanka już strój polski zatraciła, bo pani i szlachciana już także zmieniła ubranie narodowe, to ubranie, które przechowywało dawny obyczaj i modę polską.

Chłopka Ojczyznę wiąże w wstążki swoje,

boć przecie w stroju narodowym jest także Ojczyzny częstka i strój ten jako skarb cenny powinien być szanowany.

Czemuz przecie tak łatwo i tak bez żalu rzucają go młodzi, mieniając za byle jaką koronkę niemiecką, lub za bluzkę wiedeńską?

Dziewoja wiejska szyje zamiast gorsetu lub kaftanika staropolskiego, jakąś bluzkę dziewczę raz marszczoną, piętnaście razy zakładaną i myśli, że to już bardzo będzie piękne.

Dziewoja wiejska zamiast zapleść włosy, jak dawniej zaplatano i związać wstążką po polskiej modzie, układa na głowie jakieś poskręcane loki i ubiera się w kapelusz, w którym jej jest bardzo nie ładnie i w którym nie ma Ojczyzny ani śladu.

A na to patrzą parobczaki i myślą:

— Trzeba się i nam poprzebierać za niemieckich paniczek, bo inaczej nie spodobamy się pannom w kapeluszach.

Więc dalejże w kąk sukmany i płótnianki, pasy i żupany, czapki i krakuski, a na jarmarku handel idzie rażno. Wszystko się ciśnie do marynarek i paletów sprowadzanych z niemieckich stron.

I ani nikt nie westchnie za tą polską modą skazaną na zapomnienie, ani nikt nie spyta — czem się niezadługo będzie różniła polska wieś od wsi z pod Wiednia lub z Niemiec?

Dla byle jakiej koronki, bluzki, kapelusza lub sukienki wyrzekają się nasze wiejskie dziewczęta Ojczyzny i już nie chcą wiązać Polski w swoje wstążki, nie chcą haftować Polski w swoich gorsetach, nie chcą mieć Polski w swoim stroju, najpiękniejszym z wszystkich strojów świata.

Czynią to dlatego, bo nie rozumieją, co to znaczy kochać Ojczyznę.

Czynią to dlatego, bo nie wiedzą, iż tak łatwo ze zmianą stroju zdzierać z siebie polską modę, a razem z tem i wiele z życia Polski zatracać.

Były czasy, gdy w takich strojach chodziły nasze królowe i bogate panie z zamków, wojewodów, kasztelanów. Później, zaczęto naśladować stroje francuskie i niemieckie, a z strojami przyszły nowe obyczaje i wielkie, szlachetne serca niewiast polskich, przestały kochać Ojczyznę.

Polską modę przechowały chłopki po wioskach. Dziś i one ją rzucać z siebie zaczynają, ani wiedząc, iż niszczą ostatki pamiątek narodowych.

Czy nie żal i nie szkoda tego skarbu narodowego.

Rozważcie słowa Lenartowicza i wiążcie Ojczyznę w swoje wstążki, chowajcie Polskę w swej modzie, uczcie też waszych braci i sąsiadów, jak nie powinni oddawać siermięgi lub sukmany za marynarkę lub palto.

Milsze nam tysiąckrotnie wasze stroje lupowe, jak modne fikse-faksy, a i wam sto razy piękniej w warkoczach wiązanych wstążką po polsku aniżeli w ezubatych fiokach i brzydkich kapeluszech.

A i o tem pamiętać należy, że płótnianka nasza lub kapota, albo stroje kobiece z polskiego płótna lub sukna robione. Pieniądze, które na odzież polską wydamy, nie pójdą na Niemców, nie będą ich tuczyć i ich potęgę pomnażać, aby nas lepiej gnębić i wyzyskiwać mogli, ale wspomogą braci naszych, pomnożą nasz dobytek narodowy. Bo każdy cent, który wydamy na jakikolwiek wyrób niemiecki, to nie tylko okradanie się z własnego dobytku ale pomnażanie wrogiej nam potęgi niemieckiej. Nie lekceważyliby sobie Niemcy woli milionów ludu polskiego, nie śmieliby nam wymawiać ciągle, żeśmy ciemni i nędzarze, gdybyśmy im własnymi pieniędzmi bata na naszą skórę nie byli kupili. Pieniądz, to broń na wroga w walee o równe prawo i o sprawiedliwość najlepszą, pamiętajmy o tem, a wtedy nasi tkacze i inni rzemieślnicy nie będą szli na służbę do wrogów, bo w kraju zarobek znajdują, a wroga zubożymy.

*Jadwiga z Łobzowa.*

## Mowa włościanina Marcina Wanata

członka komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego, wygłoszona w dniu odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Samborze d. 16. września 1906.

Dzisiejszy dzień, to dla nas włościan uroczystość największa, to uroczystość czysto chłopska. Ten Kościuszek, to pierwszy wybawca chłopa z pod bata pańszczyźnianego, on pierwszy przywdział na siebie sukmanę włościańską i powiedział, że chłop musi mieć te same prawa, co szlachcie, bo w chłopie leży cała potęga i odzyskanie wolnej Polski. I na pierwsze zawołanie Kościuszki stanęli chłopi z pod Krakowa i uzbroiwszy się w kosy i cepy i co który z włościan dorwał do ręki, z tem szedł bronić Ojczyzny. I pod wodzą Kościuszki na raclawickich polach chłopi dokazywali cudów waleczności, taki Bartosz Głowacki, Stanisław Świstacki i wielu innych. Wojna ta wybuchła w roku 1794. W Polsce źle się działo, rej wówczas wodziła szlachta, a ta się starała tylko, by jej dobrze było. Włościanie i mieszczenie nie mieli żadnych praw, a prawie wszystkie podatki płacić musieli. Prusy i Rosya rządziły się w Polsce, jak u siebie w domu, miały swoich posłów, którzy po prostu rozkazywali Polakom. U nas bronić się przeciw nim nie było można, bo nie było wojska, i pieniędzy w skarbie, aby to wojsko opłacić. Wprawdzie na sejmie czteroletnim w roku 1788 uchwalono wystawić armię stutysięczną, ale cóż? — uchwalić łatwo, ale wykonać trudno.

W roku 1791 nadano konstytucyę 3. maja, i w niej nadano prawa i pewne ulgi dla mieszczan. Lecz trzem magnatom polskim nie podobala się ta demokratyczna uchwała, a bojąc się, żeby nie utracili owych praw i przywilei, wezwali na pomoc Rosyę, aby obalić konstytucyę 3. maja. Panowała wówczas w Rosyi carowa Katarzyna. Ona to czekała tylko na to, by Polskę podnoszącą się z upadku, nie dopuścić do poprawy stosunków, nie nadać praw chłopom i mieszczenom, bo wtenczas nie miałyby do czynienia z nieliczną szlachtą, ale z całym narodem. Na wezwanie magnata polskiego Branickiego wkroczyły wojska moskiewskie w granice Polski. Polacy zaś powołali do obrony uciśnionej Ojczyzny Tadeusza Kościuszkę, który miał wielką sławę wojenną. Walczył on bowiem już przedtem z wrogiem Ojczyzny i o wolność w Ameryce. Kościuszek na wezwanie przybył do Krakowa, złożył przysięgę i ogłosił w całym kraju, że każdy chłop, który zgłosi się do wojska, zostanie wolnym obywatelem kraju, to znaczy, że dostanie na własność to pole i tą chatę, w której mieszka. Na to wezwanie Kościuszki zgłosiło się 2000 chłopów z pod Krakowa, którzy wiedzieli, że jeśli Polska straci wolność, straci i to co jest najdroższe dla każdego Polaka, t. j. mowę polską i wiarę przodków. Dnia 1. kwietnia 1794 wyruszył Kościuszek z Krakowa naprzeciw nieprzyjaciela, a 4. kwietnia pod Raclawicami już uszykował w szeregi polskich chłopów, którzy niecierpliwie czekali na Moskali. Zawrzała gorąca bitwa, na rozkaz Kościuszki poszli chłopi na armaty i 12 do Kościuszki przywlekli z okrzykiem radości „Niech żyje Kościuszek!“

Pół roku trwała wojna. Wszędzie Kościuszek dokazywał cudów waleczności, kilkakrotnie uciekali przed Kościuszką Prusacy i Moskale, a za nimi pędził Kościuszek i gdzie tylko ich dostał, tam chłostał.

Po drodze tracił on dzielnych kosynierów i sam został ranny i zabrany do niewoli pod Maciejowicami. Dzika caryca nie miała litości, wsadziła go do więzienia, a wraz z nim wielu oficerów polskich. Dopiero następcą carycy wypuścił Kościuszkę i kilkanaście tysięcy Polaków. Kościuszek ofiarował Moskal wielkie dobro i pensyę, aby tylko osiadł w Rosyi, ale Kościuszek nie przyjął, lecz wyjechał do Ameryki. Za czasów napoleońskich wrócił do Europy, ale nie widząc nic dobrego dla Polski, wyjechał do Szwajcaryi i tam dokonał żywota d. 15. października 1817 r.

Żadnemu monarsze nie sprawiono takiego pogrzebu jak Kościuszek. Sprowadzono jego ciało do ziemi ojczyściej i pochowano na Wawelu obok królów polskich. Ludziom zasłużonym stawiają pomniki, otóż i Kościuszek postawiono pomnik nieśmiertelny, pod Krakowem

usypano mu mogiłę ze ziemi. Jako fundament pod pomnik przywieziono ziemię z pól racławickich. Za przykładem naszych Ojców i Sambor postawił pomnik Kościuszce na pamiątkę, byśmy się razem wszystkie stany kochali i oświecali. Na tem polu powinniśmy sami pracować włościanie, posyłając swoje dzieci do szkoły, a drugi obowiązek leży na inteligencji. Do Was więc zwracam się Szanowne Panie i Panowie, którzyście chętnem sercem przybyli pod ten pomnik Kościuszki, byście nie szczydzili trudów nosząc kaganiec oświaty. A jeśli tak zgodnie pracować będziemy, to powstanie tysiące Bartków, których już grom moskiewski ani pruski nie złamie.

„Daj Boże, by promień tej bratniej miłości  
Zapłonął w Ojczyźnie, w całej rozległości  
A wtedy, a wtedy ponad strzechy nasze  
Uniesie się wolne białe Orle ptasze“.

## Poświęcenie prawdziwej polskiej szkoły w Kulikach.

(Dokończenie).

Po poświęceniu, do zebranych przed Szkołą na pastwisku, serdecznie przemówiła p. Anna Lewicka, redaktorka „Małego Światka“, która zebrała na tę szkołę fundusze od dzieci polskich z całego kraju.

Opowiedziawszy w swem przemówieniu, że szkołę tę ofiarowały dzieci polskie tym dzieciom polskim, które na szkołę nie stać, jak one odmawiały sobie wszelkich przyjemności i rozrywek, a nawet podejmowały się wszelkiej pracy, aby tylko trochę pieniędzy na tę szkołę złożyć, oddała ją w opiekę kierownikowi, p. Lewickiemu i opiekunowi Towarz. Szkoły Ludowej w ręce dra E. Adama. — E. Adam odebrał tę szkołę pod opiekę Tow. S. L., a po nim przemówiła bardzo pięknie p. Marya Demelówna, która zaznaczyła, że wszelkie podziękowania za tę pracę oświatową, za tę szkołę są niczem wobec zadowolenia wewnętrznego, że to jest nasza polska szkoła, że w tej szkole będą się uczyć setki i tysiące dzieci pięknej mowy polskiej, że tu będą mogły mówić, śpiewać, chwalić Pana Boga, modlić się po polsku, w swoim rodzonym języku, a nie w obcym, tak jak te biedne dzieci męczone i katowane pod Prusakami i Moskałami.

Potem odczytała bardzo piękny list od dzieci krakowskich, które przysłały nowej szkółce w darze obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i piasek z nad Wisły, na znak wspólności wszystkich ziem polskich. Przemówił jeszcze prof. Sokalski ze Lwowa i kierownik szkoły p. Lewicki, a dzieci zaśpiewały: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Potem zwiedzaliśmy budynek szkolny. Położony jest w środku wioski na wzgórzu. Nad gankiem powiewała chorągiew czerwona z białym Orłem polskim i chorągiew niebieska z Pogonią Litwy na krzyż rozłożone a w środku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a poniżej miły napis na tablicy: „Szkoła T. S. L. im. Stefana Czarnieckiego“.

Weszliśmy do sali. Tam na ścianie przed ławkami szkolnymi wisi piękny portret Stefana Czarnieckiego ubrany kwiatami, na przeciwnej ścianie duży portret Tad. Kościuszki, wokół kosa i kwiaty. Na bocznych ścianach obrazki Jana Sobieskiego, króla polskiego, „W obronie Sztandaru“, „Pójdź w dolinę łez“, „Złe wróżby“ i „Z ksiąg prorocstwa“, a w środku na czarnem tle tablica pamiątkowa złożonemi literami wypisana: „Kółko dzieci T. S. L. utworzone staraniem Redakcyi „Małego Światka“ założyło tę szkołę z groszowych datków i oddaje ją w dniu 16 września 1906 Dzieciom Polskim w Kulikach“.

Dalej wisi olbrzymia mapa Galicji.

Niema innej rady jak najspieszniej takie szkoły wszędzie zaprowadzić nawet powiem, że i w tych wsiach, gdzie są szkoły ludowe, bo te nie dobrego nie uczą ale zniechęcają lud do szkoły, do nauczycieli, do oświaty; szkoła w Kulikach najlepsza, najpraktyczniejsza, bo uczy oświaty, pracy, uczy praktycznego życia, i sama się utrzymuje, i będzie na pożytek kraju i Narodu.

Daleko miałem, bo 45 mil z Machowa do Kulikowa, a czasu nie było i jestem niezamierzony chłop ale taką pierwszą szkołę chciałem zwiedzić i nacieszyć się z tej prawdziwej budowy Polski.

Jednak po najpierwszej prawdziwej radości, jakiej doznałem w życiu, zwiedzając to wszystko wróciłem smutny, bo ze Lwowa nie było dużo ludzi, myślałem, że będzie pociąg pełny ludzi, a tu było jak na Lwów bardzo mało. Pomyślałem sobie: „Mój Boże, jaki to nasz naród nieszczęśliwy, żeby tak ogłosiły gazety, że będą w Kulikach puszczać balonem, jakiego psa kudłatego toby połowa miasta wyjechała! Boże daj nam innych ludzi!“

Wojciech Wiącek  
chłop z Machowa.

## Listy od przyjaciół.

Węgierska Górka ad Cigcina.

Nigdy nie skarżyliśmy się jeszcze w żadnej gazecie na nietaktowne obchodzenie się urzędnika hutniczego p. Schoberta z nami, chociaż doznawaliśmy już często z jego strony tak krzywd osobistych jak i narodowych. Lecz kiedy nam już tego za dużo, publicznie ogła-





Poświęcenie szkoły w Kulikach.

szamy, jaką nieraz znosimy krzywdę; niech wszyscy wiedzą o brutalności tego urzędnika.

Dnia 26 sierpnia ukarał p. Schobert (niemiec) 5 robotników grzywną 4 K. a jednego 5 K. za to, że ich nie zastał przy pracy, chociaż w hucie nie mieli co robić, bo piec z powodu nowego urządzenia był zepsuty. To też owi robotnicy poszli do swych zajęć domowych. Nie byłoby do tego przyszło, gdyby ich majster p. Leber był powiedział p. Schobertowi, że piec zepsuty i oni nie mieli co robić, ale on przeciwnie — powiedział, że w piecu żelaza dosyć, tylko się robotnikom nie chce robić. Jakżeż miał powiedzieć? Leber (Czech), który nie potrafi dorównać nawet lepszemu robotnikowi przy więcej zawilej robocie, a mimo tego został majstrem; to też teraz na drodze pochlebstwa myśli swoje stanowisko utrzymać i dalszych stopni się dobijać.

Następnego dnia to jest 27. sierpnia b. r. poszli poszkodowani robotnicy do p. Schoberta z prośbą, by im karę darował, tłumacząc mu powód opuszczenia huty i przyrzekając, że ich robota będzie na właściwy czas gotową. (Nie mamy bowiem pracy dziennej, tylko na akord). Ale o dziwo! Oto odpowiedź p. Schoberta. „Co wy chcecie, wy bestye, wy galgany, wy pijaki, wy polskie świnię, wyście psy, nie ludzie! Marsz stąd!”

A gdzie poszanowanie godności robotnika? gdzie poszanowanie narodowości naszej? Tej brutalności nam już za dużo, i spodziewamy się, że z chwilą, gdy o takim postępowaniu dowie się zarząd Towarzystwa akcyjnego, p. Schobert nie będzie tu dłużej popasał.

Tymczasem ślemy redakcyi „Ojczyzny“ serdeczne pozdrowienia i podziękę, że się za nami ujęła.

*Robotnicy z Węgierskiej Górk.*

*Budapeszt.*

Gdyby w granicach ziem polskich żyli sami tylko Polacy, a nie musieli gnieść się razem z tysiącami swych ciemięzców, to z pewnością wszyscy mogliby wyżyć dostatnio i wygodnie przy ucziwej pracy i Bożem błogosławieństwem. Niestety dużo, dużo naszych tuła się po tym świecie szerokim, szukając powszedniego chleba w obcych krajach, nieraz nawet pomiędzy wrogami.

Mało kto wie może, na przykład — że na Węgrzech jest Polaków moc! W samym Budapeszcie 26.000! wszystko prawie wyrobniicy, zatrudnieni przy najcięższej robocie, jak przy kamieniołomach, przy młynarstwie, przy ceglach lub przy murarce.

I pomyśleć, że ci ludzie żyli długi czas bez żadnej prawie opieki, bez żadnej pomocy!

Bo i cóż mógł sobie pomódz biedny mazurek lub góral polski, nie umiając ani jednego

wyrazu po węgiersku? Na migi się musiał rozmawiać, jak jaki niemowa! Chętnie wróciłby nie jeden na te czarne polskie zagony, które potem swym trzeba było uprawiać, ale jakże wracać, kiedy pieniędzy okrutnie potrzeba, a tu zarobek lepszy, choć może ciężiej pracować przychodzi.

Zostać, to już i zostać, byle nie do śmierci, ale pamiętać o tym kraju naszym ukochanym, za którym tęskni dusza każdego wygnańca! pamiętać o tym języku, w którym matka pa-cierza uczyła, jak i tych pieśni przepięknych, któremi do snu kołysała..

Z jaką radością powitali Polacy budapeszteńscy wiadomość, że nowoorganizujące się stowarzyszenie „Gwiazda“ będzie rzeczywiście dla nich tem ciąglem przypomnieniem drogiej Ojczyzny, że odnaleść tam będą mogli bodaj echo tej ciągłej pracy nad odrodzeniem Polski! Pierwszym krokiem w tej pracy, to szkoła polska nowootwarta dla dzieci i dla dorosłych, która oby jaknajwięcej światła ze sobą przyniosła!

Zasługa to inteligencji polskiej z drem. Juljuszem Barańskim na czele, jakoteż prostych robotników jak pp. Magdaliński, Boryś, Zabłotny, Gajda i inni, którzy każdą chwilę wolną od ciężkiej pracy, poświęcają organizowaniu tych tysięcy swoich ziomeków.

Na Kőbanii, gdzie jest 6.000 Polaków, pracują wytrwale pp. Kowaleze i Piątek, a i ci muszą nie jeden twardy orzech zgryść, zanim się im uda cośkolwiek zrobić.

Szczęście że im Boże w dalszej pracy, bo zacna i prawdziwie polska!

*Cz.*

*Wola Radziszowska (p. myślenicki).*

Z naszej wsi nie było jeszcze żadnej wiadomości w Ojczyźnie. A przecież nasza wieś nie jest ostatnią pod względem oświatowym i społecznym. Mamy tu Kółko rolnicze dobrze się rozwijające dzięki energii p. Bernackiego, miejscowego kierownika szkoły. W ostatnim zaś roku, odkąd tu osiadł p. Król, rozpoczął się ruch oświatowy. Były urządzone dwa odczyty, z akad. Koła Szkoły Ludowej.

16 b. m. mieliśmy tu zebranie za zaproszeniami z porządkiem dziennym: Usamodzielenie Galicji w obec potrzeb włościanina polskiego. Sprawę tę w podniosłych słowach przedstawił p. Tabaczyński z Krakowa, że w dzisiejszych czasach upadku gospodarczego usamodzielenie kraju jest jedynym ratunkiem dla podniesienia ekonomicznego ludności włościańskiej, przedstawił dalej historię dążeń narodu do samowolnienia kraju i stanowisko istniejących stronniectw w kraju w obec tego dążenia narodu i ludu polskiego. Zabrał głos następnie pan Starowicz z Krzywaczki, znany ludowiec w okolicy; w przemówieniu swoim wykazał ogromne nieuświadomienie, twierdząc, że Smolka, przy-

wódea demokracji i wybitny polityk sprowadził Żydów do kraju. Zebrani włościanie wyśmiali jego nieświadomość w tej sprawie. Następnie p. Buła przedstawił w przystępny sposób konieczność usamodzielnienia kraju, ze względów gospodarczych i narodowych i postawił rezolucję:

Zebrani na wiecu uważają, że usamodzielnienie Galicji jest pierwszym warunkiem do podniesienia gospodarczego stanu włościańskiego i odrodzenia narodoego.

Dzielnie przemawiał włościanin miejscowy Papież, wskazując na potrzebę jedności narodowej przez unikanie siania nienawiści klasowej, celem wywalczenia tego zadania ludu polskiego. Przemawiali jeszcze p. Król, socjalista Piotrowski, akad. Tesznar i p. Starowicz, który do wniesionej rezolucji dodał, że zgromadzeni żądają zmiany reformy wyborczej do sejmku na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Rezolucję postawioną przez p. Bułę i dodatek p. Starowicza włościanie jednogłośnie uchwalili. Zebraniu przewodniczył miejscowy naczelnik gminny i ks. proboszcz Nowobielski sekretarował p. Król.

Dnia 15 września mieliśmy smutny wypadek w gminie, bowiem z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar, który pochłonął tylko 3 domy. Że tak mało domów padło ofiarą płomieni, należy zawdzięczać energicznej pracy i wysiłkom miejscowej straży ogniowej, która nie pozwoliła pożarowi ogarnąć szerszego kręgu.

*Uczestnik zebrania.*

## Z całej Polski.

### **W zaborze rosyjskim.**

Spółka robotnicza. Grono robotników narodowców, usuniętych przemocą przez socjalistów z huty szklanej w Targówku pod Warszawą, postanowiło zawrzeć spółkę, mającą na celu prowadzenie huty szklanej w Wyszku w pow. pułuskim. Niektórzy z nich mieli trochę zaoszczędzonej gotówki, innym dopomogli ludzie uczynni — i projekt doszedł do skutku.

Uczestników spółki jest 40; będą oni wszyscy zarazem pracownikami w nowej hucie, gdzie roboty około budowy pieca już są prowadzone od tygodnia. Kapitał zakładowy wynosi 12.000 rb. Wkłady wszystkich są jednakowe. Oprócz tego spółka od własnych członków pożyczyla około 2.000 rb. Tak więc spółka przystępuje do pracy z kapitałem około 14.000 rb. Prowadzenie spółki powierzono zostało pp.: W. Baredzie E. Dworzynskiemu i A. Domańskiemu, wykwalifikowanym majstrom hutniczym.

Spółka wyszkowska stanowi nową, a zarazem wielce doniosłą postać zrzeszenia wytwórczego robotników w kraju naszym.

Rozruchy rolne. W południowej części powiatu żytomierskiego rozpoczęły się rozruchy agrarne. W Januszpolu, Krasnopolu i pobliskich okolicach podpalono zabudowania folwarczne.

Najścia na szkoły w Łodzi. Żydowscy socjaliści z „bundu“ dopuszczają się niezwyklego terroru. Wpadają do szkół z wykładowym polskim językiem i grożą gwałtami, żądają wykładu rosyjskiego.

Wydalenia masowe osób, które nie mają żadnych papierów legitymacyjnych rozpoczęła policja warszawska. Zakaz ten dotknie głównie Żydów rosyjskich, którzy takich papierów nie mają.

Tego już zawiele. W parafii Złotniki w powiecie będzińskim ks. Rogorzelski odebrał od socjalistów rozkaz, aby niezwłocznie usunął nowoprzyjętego organistę, a przyjął z powrotem dawnego, którego proboszcz wydalil na żądanie parafian. W razie niespełnienia tego żądania socjaliści grożą księdzu śmiercią.

Dotąd socjaliści pozostawiali duchowieństwo w spokoju, mordując tylko robotników polaków, którzy nie chcieli ich słuchać. Teraz socjaliści przez swe wyroki śmierci na księży rozpoczęli zabawę bardzo niebezpieczną, która może się dla nich źle skończyć, bo nasz lud niewątpliwie stanie w obronie swych przewodników duchownych.

### **W zaborze pruskim.**

Opór przeciwko niemieckiej nauce religii trwa i ogarnia coraz więcej szkół. Nawet w Poznaniu w niektórych szkołach dzieci pooddawały niemieckie katechizmy i wzbraniają się uczyć po niemiecku religii. Wzruszające sceny odgrywają się w niektórych miejscowościach z powodu kar, na jakie dzieci są narażone. Szczególniej w Kościanie dzieci bronią praw swego języka i wiary zacięcie. Kilkakroć zebrały się już przed figurą Matki Boskiej i rzewnie śpiewając nabożne pieśni, modlą się o pomoc Bożą w tej świętej walce. Miał to być widok szczególnie wzruszający. W Kiełczewie, gdzie dzieci po kilka godzin są zmuszone odsiadywać areszt, matki noszą strawę południową dzieciom do szkoły. Istna pielgrzymka z obiadami odbywa się w tej miejscowości. Widząc to inspektor szkolny kazał wypuścić dzieci z aresztu. Na dowód, że rodacy aż w dalekiej Turcji zamieszkali zajmują się losem biednych dziecąt polskich, niech posłuży fakt, że pp. Jewasiński i dr. Semrau, mieszkający w Konstantynopolu, przysłali na ręce redakcyi „Gońca Wielkop.“ 5 mk. dla dzielnego Melechiora Pamucha w Jarząbkowie, który bity za opór na lekcji religii wołał: zabijcie mnie, a póki żyć będę nie będę mówił pacierza po niemiecku! Redakcyja Gońca kupiła za te pieniądze „Dzieje

Polski“ i wręczyła je w imieniu wyż wymienionych panów małemu bohaterowi.

Nie podobna dawać szczegółowych sprawozdań z tej walki o polską naukę religii. Gdybyśmy to uczynić zechcieli, nie starczyłoby miejsca w „Ojczyźnie“. Nadmieniamy jeszcze, że liczne wiece odbywają się w tej sprawie i coraz nowe są zapowiedziane.

Na wiecu w Kościanie kupiec Augustyniak przy końcu przemówienia, złożył następującą przysięgę, do której przyłączyli się wszyscy obecni:

„Ja z mej strony wobec Boga wszystko wiedzącego i wobec Was tutaj zebranych uroczyste ślubuję, że nigdy nie pozwolę, aby dzieci moje uczyły się religii i mówiły pacierz po niemiecku! Ufam, że taki ślub i taka przysięga są Bogu miłe i że tenże miłosierny Bóg w dochowaniu tego ślubu i w wykonaniu tej przysięgi wszechmocną swą prawicą wspomagać mnie będzie!“

Przy całej tej sprawie wydziwić się nie można zaślepieniu systemu pruskiego. Chce on zgnieść poczucie polskie, a przez środki jakich używa, rozplómienia je i podnieca. Osiąga przez to oczywiście przeciwny zamierzonemu skutek. Azaliż system pruski nie powinien sam sobie powiedzieć, że dzieci, które namiętności politycznych nawet z imienia znać nie powinny, wtłoczone na drogę walki, nie zapomną doznanych krzywd do grobowej deski. Lepiej nie można budzić nienawiści do niemieczyzny, jak to obecnie robi system pruski w księstwie.

Słusznie też „Orędownik“ poznański nazwał system pruski agitatorom polskim. Zaiste, trudniej o lepszą agitację za polskością i katolicyzmem jak ta, na którą patrzymy.

Kwiątek kultury pruskiej. Do redakcyi „Dz. Kujawskiego“ przeprowadziła niejaka p. Plicheńska jedenastoletniego synka Antoniego i z płaczem opowiedziała, że mały Antos został przez nauczyciela Seiferta i rektora Knopa srodze pobity za to, że podczas paury rozmawiał na podwórzu szkolnem po polsku. Redakcyja „Dz. Kuj.“ nadmienia, że dziecko było poranione. Pani Plicheńska udała się do lekarza i upomni się o krzywdę wyrządzoną dziecku. Antos P. porówno z innemi dziećmi nieodpowiada na nauce religii po niemiecku.

Prusacy ustępują. W Zalesiu dzieci oparły się niemieckiej nauce religii. Wskutek tego miejscowe władze szkolne kazały uczyć dzieci religii w języku polskim.

#### **W zaborze austriackim.**

Posel śląski Jan Michejda ogłosił w „Dzienniku Cieszyńskim“ dokument urzędowy, z którego wynika, że ministeryum skarbu wydało już w r. 1899 rozkaz, aby władza skar-

bowa w Bielsku, starostwie Bielskiem, Frydku, Opawie i starostwach odpowiednich posługiwały się językiem polskim w stosunkach urzędowych z polską ludnością tamtejszą. Rozporządzenie to jednak dotąd nie było nigdy wykonywane i urzędnicy odmawiali stanowczo używania języka polskiego, uprawiając niemczenie na własną rękę.

Żydzi syoniści założyli na Kaźmierzu w Krakowie własnym kosztem szkołę wyznaniową, w której uprawiają agitację syonistyczną. Ogół ludności żydowskiej, a zwłaszcza chasydzi przyjęli utworzenie tej szkoły z wielką niechęcią i prześladują zarówno uczniów jak i profesorów, obrzucając ich zgniłemi jajami, kamieniami i t. p. Nienawisć zarówno chasydów jak i żydów postępowych do tego zakładu naukowego uwydatnia się w formach tak groźnych, że nauczyciele i uczniowie chodzą do szkoły i wracają z niej pod osłoną policyi.

## **Wiadomości.**

### **Z kraju.**

**Objawy bandytyzmu w Galicyi.** Fala bandytyzmu zaczyna się przelewać przez granicę z za kordonu, a szajki mniej lub więcej groźnych bandytów, zaczynają grasować i w Galicyi. We środę doniesiono policyi o wielkiej kradzieży z włamaniem do propinacyi w Krzeszowicach. W Krakowie znowu we środę w nocy włamano się do restauracyi p. Frimla, przy ul. Lubicz, skąd zabrano nieco towarów, oraz do fabryki p. Sulikowskiego w Dębniakach, gdzie jednak przechodzący ludzie spłoszyli bandytów.

Onegdaj rano o 7 godz. aresztował żandarm i policyant z Lipnik w jednej z gospód w Białej 3 podejrzanym włóczęgów. Ci dali prowadzić się, aż na gościńcu żywieckim nagle poczęli uciekać. Żandarm i policyant puścili się w pogoń, a wówczas jeden ze zbiegów wyjął rewolwer i strzelił do policyanta, trafiając go w brzuch. Rzeźnik Saft, który przypadkowo znalazł się na miejscu wypadku, skoczył ku złoceńcy i wyrwał mu rewolwer, ten jednak wyjął z kieszeni drugi i natychmiast strzelił powtórnie, raniąc śmiertelnie przejeżdżającego woźnicę z Żywca. Żandarm nie mógł zrobić użytku z karabinu, gdyż droga pełna była robotników. Dwaj złoceńcy umknęli.

Są to, zdaje się bandyci z Królestwa Polskiego, o których napadach w Galicyi coraz częściej słyhać, a którzy powoli działalność swą rozszerzają.

Napad bandytów na pocztę w Jaworznie. We środę wieczorem po godz. 8 odwoził pocztę pocztę z Jaworzna do Szczakow. W polu napadło nań pięciu drabów i ściągnęło z wozu. Żeby nie wzywał pomocy, napechano mu do ust ziemi i piasku, nie szcędząc razów po całym ciele. Zbi-

tego zostawiono na ziemi i zabrano się do operacji samego wozu, a raczej skrzyni na wozie. W tym celu wóz przewrócono a skrzynię rozbito. Widząc, co się dzieje, pocztylion, który tymczasem przyszedł nieco do siebie, strzelił do bandytów i począł uciekać. Korzystając z ciemności nocy, odbiegłszy parę kroków, rzucił się w bródę i tak uniknął śmierci, bo opryski rzucili się za nim w pogoń, na szczęście daremną. Z wozu pocztowego zrabowano przeszło 5.000 K w gotówce i w listach pieniężnych, 20 listów poleconych, 10 paczek i cały wór prywatnych korespondencyj.

Poraniony pocztylion przywłókł się do Jaworzna przez Niedzieliska, bojąc się wpaść w ręce opryszków, i tam dał znać o całym wypadku żandarmerji. Nie trafiono jednak na ich ślad, pomimo pilnych poszukiwań.

**Poznań w liczbach.** Według spisu urzędowego Poznań liczył w dniu 1 lipca b. r. 140,439 mieszkańców. Przez czerwiec zawarto 92 śluby, i to 54 katolickie, 25 ewangelickie, 6 żydowskich, i 7 małż. mieszanych. Dzieci urodziło się przez czerwiec 442 żywych, w tem ślubnych 312; wśród dzieci ślubnych według narodowości 257 dzieci polskich, 124 niemieckich i 11 z małżeństw mieszanych.

**Pożar w Niemirowie.** Na przedmieściu zwanem „Zawale“, wybuchł dnia 18 bm., w samo prawie południe pożar. Całą tę część miasta zamieszkują przeważnie żydzi i bardzo biedni mieszczanie. To też domy są tu budowane z drzewa i kryte słomą, co razem stanowiło doskonały materiał palny. Przyczyną było zapalenie się sadzy w kominie, skąd ogień dostał się na strych, a następnie ogarnął całą przestrzeń budynku. Jak zwykle w takich wypadkach słychać było wszędzie narzekania, płacze i jęki rozpaczcy, wszyscy z okolicznych domów ładowali swe sprzęty i dobytek na wozy i wywozili na pola — o ratunku zrazu nikt nie pomyślał. Niestety chciało, iż płomienie podsycane szalonym wiatrem przierzuciły się na opodal stojące domowstwa i w parę chwil po wybuchu stało w ogniu 8 budynków. Gdy zrozumiano wreszcie, że klęska grozi sąsiedniemu przedmieściu, że całe miasto może pójść z dymem, zaalarmowano straż. Tymczasem w dalszym ciągu płonęły dwa domy i o kilkaset kroków leżące poza nimi 2 stodoły ze zbożem. W pobliżu nie było studni, sikawka straży wytłaczała z siebie śmieśniewnie mały strumień wody, ratunkiem kierowano w tak nieumiejętny sposób, iż wszystko spłonęło do szczytu. Szkoda na razie obliczona na 12.000 K, ze spalonych domów tylko jeden ubezpieczony.

### Ze świata.

**Taifun w Honkong.** We wtorek szalała w Honkong w Chinach straszna burza, nazwana taifunem, i wyrządziła niezmierne szkody. W porcie w Honkong szczególnie ucierpiały okręty. Dwanaście wielkich okrętów zatoneło, a 24 zostało

wyrzuconych na ląd i rozbitych przez wczesne fale morskie. Wybrzeża portowe pokryte są szczątkami okrętów i mniejszych łodzi rybackich chińskich, które zupełnie są zniszczone. Około 1000 ludzi znalazło śmierć, pomiędzy nimi czterech oficerów francuskich. W porcie znajdowało się też 19 okrętów niemieckich, z tych sześć wyrzucone są na ląd i mniej lub więcej uszkodzone lub rozbite. Zniszczone są także kilka okrętów angielskich i jeden amerykański. Mieszkańcy miasta są w wielkim strachu, bo i niektóre domy się zawaliły, tak że mnóstwo ludzi jest bez dachu nad głową. Władze angielskie — port w Hongkong bowiem jest w posiadaniu Anglików — poczyniły energiczne starania, celem dania pomocy krajowcom, pozbawionym domów. Głównie padli ofiarą taifunu Chińczycy. Europejczyków podobno tylko 6 zginęło, Francuzów i Anglików.

**Z komisji reformy wyborczej.** Na posiedzeniu komisji reformy wyborczej przyjęto wniosek Koła Polskiego w sprawie ustalenia liczby wyborców w gminie. Według projektu rządowego gmina, mająca mniej niż 500 mieszkańców, ma być przyłączona dla wyborów do innej gminy dla utworzenia okręgu wyborczego, wniosek Koła polskiego zgłosił poprawkę, by w Galicji liczba 500 podniesiona została do 1500. Komisya poprawkę tę przyjęła. Na śródowym posiedzeniu jednak poseł ruski Wassilko, nazywając wniosek Koła polskiego szkodliwym dla Rusinów, wniósł o zniesienie uchwały co do przyjęcia tego wniosku. Wniosek ten komisya jednak odrzuciła 17 głosami przeciw 16.

**Plan wymordowania rodziny carskiej.** Jedno angielskie pismo „Standart“ dowiaduje się z Petersburga, że wykrzyce rewolucyj pałacowej było przyczyną, iż car nie przyjechał na pogrzeb Trepowa. Mianowicie okazało się, że wielu urzędników pałacu w Peterhofie stało na żołdzie rewolucjonistów. Mieli oni rodzinę carską po powrocie do Peterhofu wymordować. Sprzysiężenie to zostało wykryte w niedzielę i dlatego car odroczył swój powrót z wycieczki na morzu.

Do sprzysiężonych między innymi należało dwóch lokajów dworskich, którzy służyli w swoim czasie u carowej-wdowy i jeden wyższy oficer, należący do zaufanych gen. Trepowa.

Zamach w pałacu w Peterhofie kilkakrotnie już był zamierzany przez rewolucjonistów, ale za czasów Trepowa środki ostrożności były tak wielkie, iż niemożliwym nawet było zbliżenie się do ogrodu i pałacu.

Twierdzą, że rewolucjonistom udało się tu pozyskać pomoc ogrodnika i lokaja, którzy wprowadzali ich nawet po pałacu. Po odjeździe cara udało się sprzysiężeniu bardzo łatwo zorganizować. Wszystkie szczegóły wybuchu opracowano. Wedle pewnej wiadomości znaleziono nawet w pałacu przygotowane bomby. Rewolucyoniści, którzy wiedzieli o niezadowoleniu wśród kilku oficerów z po-

wodu okrucieństw Trepowa, wyzyskali tę okoliczność dla swoich celów.

Odkrycie sprzysiężenia nastąpiło z powodu zdrady jednego z lokajów. Jeden oficer, który w sprzysiężenie był zawikłany, popełnił samobójstwo. — Wiele osób aresztowano.

Cara zawiadomiono o wszystkim telegraficznie, wobec czego odroczył swój przyjazd do Peterhofu. Słychać nawet, że rodzina carska wogóle nie zjedzie już do Peterhofu, lecz że czynią się przygotowania na przyjęcie carskiej pary w Carskim Siole, dokąd odjechała już gwardya przyboczna cara znacznie wzmocniona.

**Sprawa Grobu świętego.** Z powodu Grobu świętego w Jerozolimie wynikły zatargi między ks. Franciszkanami, znajdującymi się w Jerozolimie, a mnichami szyzmatykami, którzy w zaciekłości swej urządzili napad na Franciszkanów. Obecnie jedno z pism włoskich donosi, że pasza (namiestnik turecki) Jerozolimy przyznał zupełną słuszność wszelkim żądaniom Franciszkanów i udzielił mnichom szyzmatykiem, którzy dopuścili się gwałtu na osobie paru przeciwników, surowej nagany.

### Ł A M I G Ł Ó W K A.

I. Wyszukać trzy wyrazy, dające się odczytać jednakowo wprost i wspak.

Znaczenie wyrazów: 1) przewrót w wszechświecie, 2) imię żeńskie, 3) miasto w Turcyi.

II. Znaleść wyraz, składający się z trzech głosek, który przez zmienianie pierwszej głoski siedm razy zmienia znaczenie.

Rozwiązania można nadsyłać do 9 października. Jako nagrodę przeznaczamy: „Wybór poezyj A. Mickiewicza“.

Rozwiązania zagadek, umieszczonych w 39 numerze, można nadsyłać do 2 października.

### Odpowiedzi Administracji.

P. Józef Sereżyński, żądane broszurki wysłano 21 b. m. — P. Soltykowski Tadeusz, książeczki posyłamy tylko tym, którzy przez niezapłacenie mieli wstrzymaną posyłkę, a po zapłaceniu brakło nam nrów 28, 30 i 31, nr. 37 posłaliśmy 22 b. m. — P. Antoni Białoszil, winien Pan za rok 1906 kor. 4 — P. Kobiernicki Józef, żądane numery i książeczkę wysłaliśmy 22 b. m. Na prenumeratę czekamy do oznaczonego czasu. — P. Marya Kołczykiewicz nr. 38 wysłany 22 b. m. — P. Florya Kardela, nr. 39 wysłany 25 b. m. Książeczek nie posyłamy, bo nie wiemy o jakim Panu chodzi. — P. Bolesława Sliwińska, kor. 2 otrzymaliśmy — P. Stanisław Wrał kor. 2 za 2-gie półr. otrzymaliśmy — P. Smaczniak Feliks, kor. 4 otrzymaliśmy, z tych kor. 2 zapisane za 2-gie półr. 1905, a kor. 2 za 1-sze półr. 1906. Nry wstrzymane wysłaliśmy 15 b. m. — P. Wolniewicz, zapłacona do końca p. r. — P. Michał Gul, kor. 4 otrzymaliśmy.

**Składki:** Na zakupno 5-morgowej zagrody dla Ferdynanda Kurasia: Szymon Chełpiński 1 kor Józef Bernat 1 kor.

## Ogłoszenia.

**Maść na wola** znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

**Maść na świerb** niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

**Opaski przepuklinowe brzuszne** lewe, prawe, podwójne i dla dzieci zamawiając wystarczy podać objętość.

Wysyła pocztą odwrotnie nie licząc opakowania:

**Apteka pod Matką Boską**  
w Mszanie Dolnej.

## MŁYNARZA

do wiatraka zaraz potrzeba, dwór Olesza,  
op. Monasterzyska.



## TANIE CZESKIE PIERZE

5 kilo: świeżo darte K. 9-60, lepsze K 12—, białe i bardzo miękkie darte K. 18—, 24—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30—, 36—, wszystko oplatnie za zaliczką.

Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

**Benedykt Sachsel, Lobes 314.**

Poczta Pilzno, Czechy.

## Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

## Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

## Siedm lat

pracowałem jako mechanik u firmy Józefa Iwanickiego. Obecnie otworzyłem skład maszyn do szycia i warsztat reparacyjny. Sprowadzam maszyny z pierwszorzędných fabryk europejskiej sławy wszelkich systemów do szycia i haftu. Agentów nie trzymam. Naprawę maszyn uskuteczniam w 48 godzinach pod jednoroczną gwarancją.

**Leonard Wanke**

Mechanik i specjalista.

Lwów, Dominikańska l. 2. — Proszę żądać cenników.

## Wydawnictwa „Głoczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pregoński.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Ichnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wysyłamy za 1 K.

C. k.



uprzyw.

Towarzystwo ubezpieczeń

## Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje:

1. Ubezpieczenie na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacjach.
2. Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozyję.

**Fundusze gwarancyjne zwyż 130 mil. K.**

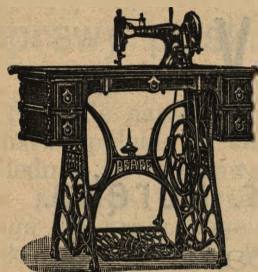
Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa zwyż 520 mil. kor.

4. Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryeście przyjmuje:

Generalna Agencya c. k. uprzyw.

**RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA**

we Lwowie, plac św. Ducha liczba 3.



## Tak zachwalane

przez agentów Tow. pruskiego Singera maszyny do szycia i haftu są starego systemu wyszłego z użycia, które pod względem wykonczenia, jakości jak również najnowsze ulepszeń nie wy-

trzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33-ech lat bez pomocy natrętnych agentów. **Ostrzegam** przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi, kupujący zaś dostają lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju

**Skład maszyn do szycia**

który nie posługuje się agentami.

Tylko we Lwowie, HOTEL ŻORŻA

**JÓZEF IWANICKI**

mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

## Mączka żuźłowa Thomasa

Baczność na znak  
ochronny



Baczność na znak  
ochronny

jest najskuteczniejsza na wszelkie rośliny ozime, koniczyny i łąki.

Pod gwarancją czystą, prawdziwą i skuteczną mączkę dostarczają:

„Fabryki fosfatów Thomasa“

t. z o. p. Berlin W.

Generalny reprezentant:

**Józef Karrach, we Lwowie.**

Należy strzedz się przed zakupnem falszowanych i bezwartościowych żuźli o naśladowanym znaku.

## Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

**Linimentum Gaultheriae compositum**  
z prawnie zarejestr. marką ochronną

# „NERWOL“

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

**Dr. JULIUSZA FRANZOSA**

w Tarnopolu

We Lwowie do nabycia w aptekach Dewehego, Haya, Łazowskiego.

## Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

# „AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło Generalną Agencję dla Galicyi i Bukowiny.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają

Generalna Reprezentacya GOLDLUST i SPOŁKA  
w Krakowie, ul. Lubicz l. 7.

oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz  
Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie l. 2.  
i prowincjonalne agencye.

# BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką.

Lwów, przy ul. Brajerowskiej liczba 11 a.

zawiązany i prowadzony przy współudziale Banku krajowego organizuje i przeprowadza parcelacye i kolonizacye w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów ze wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna, przeprowadza intabulacyę parcelantów za właścicieli nabytych gruntów i wyrabia im pożyczki w Banku krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma bez żadnych długów dworskich. Bank parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent tak z całego kraju jak i Ameryki. Od wkładek oszczędnościowych płaci Bank  $4\frac{1}{2}\%$ .

Wszystkie korespondencye i przesyłki pieniężne należy adresować:

„Bank parcelacyjny we Lwowie“.